



Podróże z Bauerem

Ryszardowi Kapuścińskiemu w jego licznych podróżach towarzyszył Herodot. „Mój doświadczony, mądry Grek był mi przewodnikiem. Wędrowaliśmy razem latami. I choć najlepiej podróżuje się samemu, myślę, że nie przeszkadzaliśmy sobie – dzieliła nas odległość dwóch i pół tysiąca lat i jeszcze inny rodzaj dystansu, biorący się z mojego poczucia respektu – bo choć w stosunku do innych Herodot był zawsze prosty, życzliwy i łagodny, zawsze miałem poczucie, że obcuje z olbrzymem” – pisał reporter o autorze *Dziejów*¹. Zbigniew Bauer wytyczył swą tak twórczą (jako dziennikarz), jak i naukową drogę ścieżkami gatunków dziennikarskich: eseju, felietonu i reportażu, w tym także „reportażu antymedialnego” Ryszarda Kapuścińskiego, którego metodą pisarską i filozofią życiową się fascynował – jak czytamy w książce

¹ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2004, s. 116.

temu zachwytowi poświęconej². Moje „wędrowanie” ze Zbigniewem Bauerem rozpoczęło się na studiach, w 1995 roku, kiedy był on inspirującym nauczycielem teorii literatury, i trwało, kiedy i ja już prowadziłam ten kurs, a mój nauczyciel z wolna stał się mentorem i przyjacielem (powtórzmy: zawsze skromnym, życzliwym i łagodnym, a jednak budzącym respekt). Co prawda nasze szlaki naukowe zazwyczaj się nie przecinały, jednak w tym roku – 2014 – wybieraliśmy się wspólnie do zaprzyjaźnionego Uniwersytetu w Białymstoku na majową konferencję pod hasłem geobiografii.

Zbyszek (bo wolno mi było tak się do niego zwracać) wyjawiał, że jego bliscy często zadawali pytanie, dlaczego nigdy nie napisał o swoich miejscach autobiograficznych: o Ełku czy, później, Białymstoku. Rzeczywiście, jest zastanawiające, że ten znakomity eseista, znawca reportażu, fascynat dzieła Ryszarda Kapuścińskiego (*Podróże!*) i Waltera Benjamina (*Pasaże!*) oraz melancholik z usposobienia – a są to komponenty pisarstwa miejsc autobiograficznych – nigdy nie wypowiedział się o rodzinnych stronach. Stronach, o których skądinąd wiadomo, że odcisnęły na nim niezatarte piętno pogranicza etnicznego i kulturowego, „ziemi przechodów”, przestrzeni naznaczonej traumą utraty (ludności niemieckiej i mazurskiej w Ełku a żydowskiej w Białymstoku), jak również miejsca kształtowania się dojrzałej tożsamości „wieku męskiego” w toku pracy w redakcji białostockich „Kontrastów” (był najmłodszym w tym czasie redaktorem naczelnym czasopisma, ale w swoich „latach trzydziestych” – trudnych latach 1981–1982 – już przecież dorosłym mężczyzną).

Do Białegostoku pojechałam sama.

A wcześniej, na początku kwietnia, do Ełku.

Na konferencję przygotowywałam tekst o innym krakowskim dziennikarzu a zarazem pisarzu, Zbyszkowym krajanie, absolwencie tego samego, co i on, I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego w Ełku oraz znajomym po fachu, również pochodzącym z „Krótkiego miasta” Michale Olszewskim. Zbyszek był erudytą, różniły nas temperamenty naukowe. Był „człowiekiem Księgi” – może bardziej niż „pracownikiem Słowa”. Toteż w czasie, kiedy on delektował się lekturą *Melancholii* Marka Bieńczyka (o czym wiem, bo mu ją sama wypożyczyłam), ja uznałam, że muszę „dotknąć” miejsca, które żywi wyobraźnię pisarską. Uzasadnieniem tych „badań terenowych” była też rama teoretyczna konferencji, zakładająca równoważność metodologiczną faktyczności usytuowania przestrzennego, biegu życia oraz ich utrwalonych tekstowo ekwiwalentów (geo- i biografii). No więc ja podróżowałam od tekstów Siegfrieda Lenza, Erwina Kruka i wspomnianego już Olszewskiego ku autentyzmowi doświadczenia, które Zbyszek – ten rejon to przecież jego przestrzeń domowa – już posiadał. Zapewne on trudził się wówczas, by nazwać to „nic, które boli” – jak określają ów melancholijny stan uwewnętrznienia tego, co utraczone Fernando Pessoa a za nim Marek Bieńczyk³. Jak później dowiedziałam się

² Z. Bauer, *Reportaż antymedialny Ryszarda Kapuścińskiego*, Warszawa 2001, s. 7, 8.

³ M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012, s. 17.

od organizatorki konferencji, profesor Elżbiety Konończuk, Zbyszek zgłosił temat brzmiący: „Jak pisać o miejscach, których w nas już nie ma”. Można domyślać się tylko, że chciał zawrzeć w tym tekście paradoks równoczesnych: zubożenia na utracone miejsca autobiograficzne oraz świadomości ich, na zawsze, utraty. Pisze Bieńczyk: „dotknięty melancholią [...] nie wie natomiast, nawet gdy zna obiekt straty, co w nim utracił i jego praca żałoby nie może się dokonać. Albowiem żadnej próbie rzeczywistości nie uda się sprostać tej niewiedzy”⁴. Poniewczasie przychodzi mi na myśl, że Zbyszek, jako eseista i niedoszły adept studiów medycznych, mógł być niejako na melancholię skazany. Uważa się bowiem, że jest ona pograniczem pisarstwa i medycyny, wszak alegorią melancholicznego temperamentu jest postać ludzka wyposażona w atrybuty tych sztuk: pióro i skalpel⁵.

Z kolei moja podróż przebiegała pod znakiem sympatycznych zbiegów okoliczności, które można by też określić Barthesowskim mianem *punctum*. Czytamy o tym ostatnim: „nie ja go szukam [...], to on wybiega ze sceny jak strzała i przesywa mnie”⁶, „*punctum* [...] to przypadek, który [...] celuje we mnie (ale też uderza mnie, uciska)”⁷ i wreszcie: ten interesujący szczegół to „dodatek zarazem nieuchronny i darowany”⁸. Przypadkowo zamieszkałam w Ełku w „Kuźni”, miejscu-bohaterze debiutanckiej powieści Olszewskiego, skupiającym jak w soczewce prowincjonalne dylematy. Na cmentarzu w Kowalach Oleckich, kolejnym wyróżnionym przez pisarza punkcie jego mazurskiej mapy mentalnej i ważnym miejscu geobiograficznym, ugodziło mnie, niczym ostrze *punctum*, wyryte na jednym z nagrobków nazwisko „Nietubyc”. Jakże trafnie nazywała się ta zmarła osoba! Natychmiast sfotografowałam to miejsce, wcieloną heterotopię, nie wiedząc przecież, że owo „nie-tu-bycie” będę traktowała później jako omen, prognostyk przyszłych zdarzeń. Mimochodem zaszłam do Muzeum Historycznego w Ełku i równie nieoczekiwanie poznałam tam doktora Rafała Żytyńca, współautora (wraz z Michałem Olszewskim) bardzo poszukiwanego przez mnie a niedostępnego u nas, w Krakowie, Ełku. *Spacerownika po mieście niezwykłym*. Mieście niezwykłym, bo widmowym. Jak piszą autorzy przewodnika – „z wielu miejsc poniżej opisanych w realnej przestrzeni nie został nawet ślad”, zgładziła je historia. Ofiarowano mi egzemplarz tej książki – przypomnijmy, że na zasadzie *punctum* – był to dodatek „nieuchronny i darowany”. Kolejny raz przez tkaninę rzeczywistości prześwieciła tajemnica. Wtedy niespodziewanie za telefonował do mnie Zbyszek. I od tej pory w Ełku przez pewien czas byliśmy już oboje, to znaczy Zbyszek poprzez telefon nawigował mną po swojej pamięciowej mapie miasta, a ja opowiadałam mu, co widzę (a więc: dom przy Moniuszki 1, w którym się urodził, szkołę, „duży kościół”). Bardzo się cieszył z tej tele-wizji, a kiedy

⁴ Tamże, s. 17,18.

⁵ Tamże.

⁶ R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. J. Trznadel, Warszawa 1996, s. 46, 47.

⁷ Tamże, s. 47.

⁸ Tamże, s. 85.

wspominałam, że miejscowy taksówkarz obwiał mnie po okolicznych gospodarstwach na sprzedaż, zatęsknił za mazurskim *pied-à-terre*. „Hanka [jego życiowa partnerka] by się ucieszyła”, powiedział.

Niezapośredniczone doświadczenie jest, jak wiadomo, utopią. A jednak, było coś bezpośrednio dotkliwego w Ełku. Mazury Garbate przedwiośnią są miejscem świetlistym, bardzo jasnym. Czy to kwestia czystszej niż w Krakowie powietrza, czy licznych tu jezior odbijających blask? W każdym razie bardzo łzawiły mi oczy, a nie miałam – jak tubylcy – ochronnych ciemnych okularów.

Kiedy po kilku dniach wróciłam do Krakowa, nie zastałam Zbyszka w pracy. Położyłam mu na biurku w gabinecie *Spacerownik* po jego mieście. Miał być niespodzianką, pamiątką z tej „wspólnej” przechadzki.

Nie wiedziałam, że już wtedy nie żył.

Gdy rozmawialiśmy – może zimą, może wczesną wiosną – musiałam niedosłyszeć, co mówił o planowanym do Białegostoku wystąpieniu. Jak wtedy to rozumiałam, chodziło o problem wyrażony frazą: „jak pisać o miejscach, w których nas już nie ma”. Pojmowałam te słowa omylnie, jako unieważnienie miejsca autobiograficznego. I zarazem trafnie. Zbyszek cenił słowa, więc sądzę, że świadomie ważył ich znaczenia, rozpięte między semantyką odejścia ('nas nie ma') i utraty ('w nas nie ma').

A TERAZ właśnie TU jest miejscem, w którym Zbigniewa Bauera już nie ma. Jednocześnie, paradoksalnie, w nas, we mnie, miejsce Zbyszka pozostanie wypełnione.

Magdalena Roszczynialska